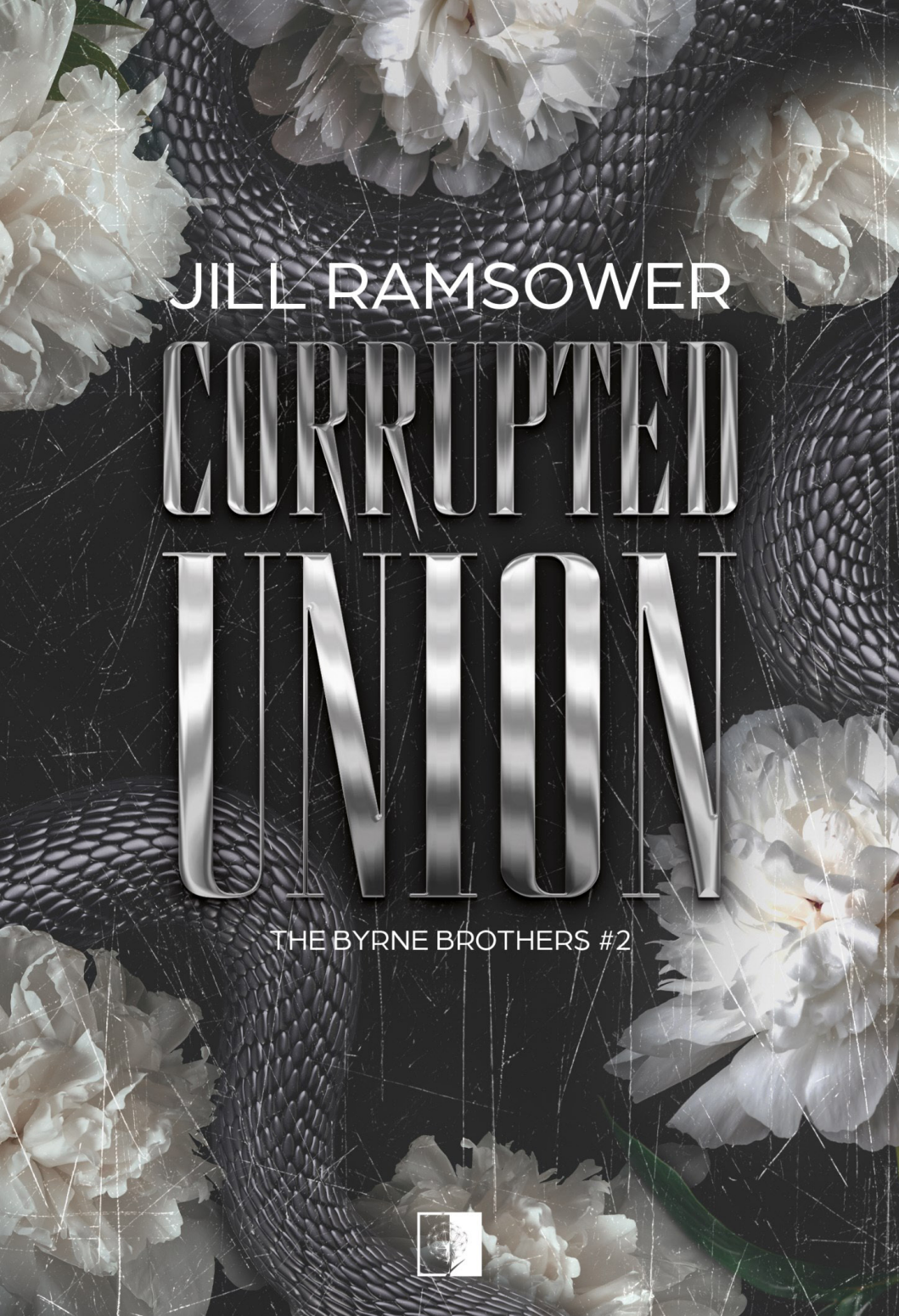




JILL RAMSOWER

CORRUPTED UNION

THE BYRNE BROTHERS #2



JILL RAMSOWER

CORRUPTED UNION

THE BYRNE BROTHERS #2

TŁUMACZENIE
MATEUSZ GRZYWA

Tytuł oryginału: *Corrupted Union*

Copyright © Jill Ramsower 2023

Copyright © for Polish edition by Wydawnictwo NieZwykłe Zagraniczne, Oświęcim 2025

All rights reserved · Wszystkie prawa zastrzeżone

Redakcja: Magdalena Mieczkowska

Korekta: Anna Grabowska, Magdalena Kłodowska, Iwona Wieczorek-Bartkowiak

Skład i łamanie: Paulina Romanek

Oprawa graficzna książki: Paulina Klimek

Druk i oprawa: Abedik S.A.

ISBN 978-83-8418-202-4 · Wydawnictwo NieZwykłe Zagraniczne · Oświęcim 2025

Grupa Wydawnicza Dariusz Marszałek



🌐 www.wydawnictwoniezwykle.pl
@ niezwykle@wydawnictwoniezwykle.pl
f Wydawnictwo NieZwykłe Zagraniczne
📷 [niezwyklezagraniczne](#)
✂ Wyd_NieZwykle
🎵 [wydawnictwoniezwykle](#)

ROZDZIAŁ I

Roman

Na ludzi od tysiącleci nikt nie polował, a jednak nasze DNA pamięta odległe czasy, gdy byliśmy ofiarami drapieżników. Instynkt przetrwania. Nawet gdy świadomy umysł nie wyczuwał zagrożenia, to zmysły o nim wiedziały.

Weźmy na przykład mrowienie niepokoju rozlewające się po moim karku, gdy weszłam do domu rodziców. Miało tam nikogo nie być. Mama i tata jeszcze nie wrócili. Światła były pogaszone. Nie licząc delikatnego mruczenia sprzętów kuchennych w świetlonym słońcem wnętrzu, w domu panowała zupełna cisza.

Zaczęłam przetrząsać lodówkę... i wtedy poczułam na grzbiecie palącą świadomość.

Ktoś za mną stał. Obserwował mnie.

Przez mój umysł przemknęły tysiące myśli. Rodzice nie skradaliby się w cieniu, przecież by się odezwali, więc to

na pewno nie oni. Ochrona taty? Był gubernatorem Nowego Jorku, dlatego zawsze miał przy sobie ochroniarza. Czy ochroniarz mógł wrócić po coś do domu?

I zamiast to zabrać, postanowił cię śledzić?

Mało prawdopodobne. Znałam większość ekipy, z którą pracował tata, i to same porządne chłopaki. Kto więc mi zostaje? Kiedy weszłam, alarm wciąż był aktywny. Ta osoba знаła kod lub wślizgnęła się tak, że go nie uruchomiła. Zatem? Był tylko jeden sposób, żeby się przekonać.

Tętno rozszalało mi się jeszcze bardziej.

Wzięłam mleko i zamknęłam lodówkę. Nie odwracając się, przesunęłam się w bok i sięgnęłam do górnej szafki po szklankę. W tym samym czasie drugą ręką wysunęłam szufladę z nożami i położyłam jeden z nich na blacie. Dopiero wtedy się odwróciłam.

Skąd zmysły wiedziały? Bo trafiły w punkt. Poczułam spory szacunek do ewolucji, choć w tej chwili moje myśli powinny były skupiać się raczej na czymś innym. Obcy mężczyzna opierający się o framugę drzwi po drugiej stronie pomieszczenia stanowił ucieleśnienie słowa „onieśmielający”. Przy jego muskularnej sylwetce wydawałam się mała, a spod kołnierzyka jego koszulki wystawały tatuaże. Ale to nie wszystko. Jego postać emanowała spokojem i dzikością, jakby życzył sobie, by cały świat posłusznie legł u jego stóp, bo jeśli nie, to spali go do gołej ziemi.

Powinnam być przerażona. Normalna kobieta właśnie tak zareagowałaby w obliczu bezwzględного drapieżnika. Ale ja nie byłam normalna. Bałam się w życiu tylko jednego, a ten mężczyzna nie był tym czymś.

– Zgubiłeś się? – zapytałam spokojnie.

Poczułam przypływ adrenaliny. To naturalna reakcja psychologiczna, której nie dało się powstrzymać, ale strach

to coś zupełnie innego. Prawdziwy strach porównać można do lotnych piasków, tyle że zamiast piasku była smoła, która dusiła człowieka od wewnątrz. Znałam taki strach, ale teraz było mi do niego daleko.

Mężczyzna nieznacznie przechylił głowę. Może o jeden stopień, ale ja zauważyłam ten ruch i mogłabym przysiąc, że świadczył o zaciekawieniu intruza. Chyba go rozbawiłam.

To jego zaciekawienie jednak nie miało dla mnie znaczenia.

– Nie, po prostu czekam – odpowiedział w końcu. Jego głos był szorstki, lecz łagodny, jak pomruk głodnego tygrysa.

– Na ojca?

– Tak.

– Ludzie zazwyczaj umawiają się z wyprzedzeniem. I zasadniczo wolą pukać do drzwi, niż się włamywać.

– Ludzie *zazwyczaj* się boją, gdy spotykają nieznajomego we własnym domu. – Zaczął powoli podchodzić.

– Nie w moim domu. – Oparłam się łokciami o blat i zbliżyłam dłonie do noża tak, żeby nie ujawniać ukrytej broni.

– W domu twoich rodziców, ale niech ci będzie.

Kiedy się zbliżył, zauważyłam, że jego oczy miały turkusowy odcień. Był piękny jak na bandytę... Miał wyraźnie zarysowaną linię szczęki, gęste włosy barwy nadmorskiego piasku i rzadko spotykaną symetryczną twarz, której pozazdrościliby mu w Hollywood. Musiał wiedzieć, że włamanie było bezsensowne, bo z taką aparycją mógłby dostać się do samego Białego Domu. Dlaczego więc uznał, że chce dotrzeć do ojca w taki sposób?

– Jak masz na imię? – Ciekawość wzięła nade mną górę.

Kąciki jego ust drgnęły.

– Keir.

Ja mu się nie przedstawiłam, a on nie zapytał o moje imię. Odniosłam wrażenie, że wie, kim jestem.

– Skoro przyszedłeś do taty, to pewnie czegoś od niego chcesz. Wiesz więc, że to włamanie nie pomoże twojej sprawie. A jeżeli przyszedłeś go skrzywdzić, to na pewno wiesz, że zawsze ma przy sobie ochronę.

– Przyszedłem porozmawiać.

– O czym?

– O interesach.

Gaduła, rozumiem.

Dotarł do okazałej, marmurowej wyspy stojącej niecałe dwa metry ode mnie. Zaciśnęłam zęby. Ten człowiek miał w sobie coś, co podsycalo moją ciekawość, i wyczuwałam, że odwzajemniał to zainteresowanie. Irytowało mnie jednak, że muszę go ciągnąć za język. Czemu nie chciał po prostu powiedzieć, o co chodzi? Mój ojciec nie należał do szczególnie tajemniczych i nie dało się go kupić, więc o czym ten cały *Keir* chciał z nim pomówić, że musiał się tu zakradać jak w jakimś tanim filmie?

– Dlaczego się nie boisz? – zapytał wyraźnie ze spokojem. Stawiał krok za krokiem, zaczął okružać wyspę.

– A mam się bać? Kręci cię to? – odparowałam z takim samym opanowaniem.

– Nie lubisz odpowiadać na pytania.

Krok.

– Ty też nie.

Krok.

Jego wzrok, barwny niczym Morze Karaibskie, przemykał po mojej twarzy, jakby zapamiętywał jej rysy. Poczułam się przez to niekomfortowo.

– Nie powinienes podchodzić bliżej – ostrzegłam w końcu i być może mój głos minimalnie się przy tym zachwiał.

Krok.

– Dlaczego nie?

Był już niecałe dwa metry ode mnie. Z bliska wydawał się jeszcze większy. Miałam metr sześćdziesiąt pięć wzrostu, więc też nie byłam malutka, mimo to on górował nade mną jak dąb. Musiał mieć przynajmniej metr dziewięćdziesiąt, może dziewięćdziesiąt pięć, ale nie chodziło tylko o wzrost. Był szeroki w barkach niczym zawodowy sportowiec, nabity wyrzeźbionymi mięśniami. Wyglądał, jakby miał około trzydziestu lat. Był pewny siebie. Wyrachowany. Śmiertelnie groźny. Drapieżnik czystej krwi.

Szybkim ruchem wyciągnęłam nóż zza pleców i złapałam go pewnie.

– Bo mam to i tego użyję.

Jego oczy jakby jeszcze bardziej pojaśniały.

– Ale po co miałybyś tego używać? – Przybliżył się jeszcze trochę.

– Żeby się bronić?

Kompletnie zignorował nóż i zbliżał się, dopóki ostrze nie dotknęło jego torsu.

– Wyciągasz broń, choć wcale nie zamierzasz jej użyć.

– Skąd pomyśł, że nie zamierzam? – Szybko przystawiłam nóż do jego gardła i wbiłam czubek w skórę.

Nachylił się, a ostrze wycisnęło z niego kropelkę krwi.

– Stąd, że wciąż oddycham – mruknął.

Nie dostałam szansy, by odpowiedzieć.

W jednej chwili groziłam mu nożem, a już w drugiej on trzymał mnie za rękę, potem odwrócił przodem do lady i zmusił, żebym przystawiła sobie do gardła własny nóż. Całkowicie mnie unieruchomił. Jego ręce oplótły mnie jak stalowe wręgi, a jego lite jak skała ciało dociskało mnie do blatu. Byłam na jego łasce.

– Jeżeli nie używasz broni, to ryzykujesz, że przeciwnik użyje jej przeciwko tobie. – Jego usta znalazły się tak blisko mojego ucha, że każde ciche słowo było niczym pieszczotą.

Przeszedł mnie dreszcz, który wywołał chaos w moich wnętrznościach. Uderzył we mnie piorun pożądania, co pokazuje, jak bardzo skomplikowane mogą być ludzkie emocje. Jak to możliwe, że ta sytuacja mnie kręciła? Nie, nie kręciła, na pewno mózg mi się zwiesił.

Ro, przecież on jest diabelnie seksowny!

I niebezpieczny!, odpowiedziałam sobie sama w myślach tonem rozkapryśzonej panienki, byłam sobą zdegradowana.

– Nigdy nie twierdziłam, że umiem walczyć – powiedziałam zdenerwowana. – Po prostu nie zamierzałam uciekać z płaczem. – Trwałam w bezruchu, bo z jednej strony końcówka noża wbijała mi się w skórę, a z drugiej i tak nie było sensu z nim walczyć. Jeżeli sam nie postanowi mnie puścić, to niczego nie osiągnę.

Na zewnątrz byłam ostoją spokoju, ale w środku wypełniało mnie upajające uniesienie. Poczułam, jak moje ciało ożywa niczym potwór Frankensteina porażony pierwszym piorunem. Sytuacja była groźna. Nie powinienam się tym cieszyć, a jednak jakaś część mnie chciała złapać to uczucie obiema rękami i już go nie puszczać.

– Wydaje mi się, że niewiele rzeczy potrafi cię zmusić do płaczu – stwierdził z zadumą.

Ostrze powoli zsuwało się po mojej szyi i zatrzymało w punkcie, w którym puls był najmocniej wyczuwalny. Oddychałam coraz szybciej i płycej, przy każdym wdechu wciągałam coraz więcej jego oszałamiającego zapachu starej skóry i oleju samochodowego zamkniętego w aromacie

drogich perfum. Dziwna kompozycja zapachów, a jednak idealnie się uzupełniały.

– Jestem pewna, że ty dałbyś radę, ale wolałabym, żebyś tego nie robił.

Z piersi Keira wydobył się pomruk zdradzający zaciekawienie. Następnie mężczyzna powoli przesunął dłoń, puścił moją i ostrożnie chwycił ostrze. Rozbroił mnie tak, jakby domagał się, bym skapitulowała sama, ale nie wymuszał mojej uległości. Nadal trzymałam nóż w ręce, więc mogłam nim pchnąć i pokaleczyć intruzowi palce. To, co robił, dawało jednak do zrozumienia, że nie przyszedł mnie skrzywdzić, więc instynktownie go posłuchałam i puściłam nóż.

Rzucił go na blat, a potem powoli mnie uwolnił i stanął między mną a nożem. Kiedy przestał mnie dotykać, poczułam zimne powietrze.

– Skoro nie chciałeś zrobić mi krzywdy, to po co w ogóle podchodziłeś? A może po prostu lubisz dręczyć ludzi?

Keir patrzył na mnie. Wykorzystałam więc sytuację i zrobiłam to samo, próbowałam rozgryźć stojącego naprzeciwko mężczyznę.

– Gdybym chciał cię dręczyć, zrobiłbym ci coś znacznie gorszego.

– Więc dlaczego?

Cisza.

– Bo mogłem.

Odwlekanie odpowiedzi było zagranie taktycznym. Wyczułam, że wykorzystywał ten zabieg do wzmacniania kontroli nad sytuacją i narzucania tempa rozmowy.

Nie zamierzałam grać podług jego zasad.

– Nie. – Pokręciłam głową. – Zrobiłeś to, żeby *mi pokazać*, że możesz. A to nie to samo.

Kiwnął lekko głową.

– Więc masz swoją odpowiedź.

Może i tak, ale wszystkiego nie wyjaśniała. Ten mężczyzna był jakby spowity tajemniczością. Aż chciałam chwycić ten nóż, by rozciąć maskę Keira i zobaczyć, co jest pod nią.

Wkurzała mnie ta ciekawość.

Bo oznaczała większe zainteresowanie, a to przecież byłoby zupełnie jałowe. Keir ewidentnie żył w innym wszechświecie, zupełnie odrębnym od mojego... w jakimś szemranym, bezmyślnym i skazanym na zagładę uniwersum. Nie chciałam być jego częścią, więc nie powinnam się nim interesować.

– Myślę, że najlepiej by było, gdybyś zaczekał na zewnątrz – wypaliłam, krzyżując ręce na piersiach.

Zmrużone oczy Keira obracały mną jak kostką Rubika, jakby szukały rozwiązania. Nagle jednak przerwał mu odgłos otwieranych drzwi. Przenieśliśmy uwagę na wejście, ale nikt się nie pokazał. Niespodziewanie dotarło do mnie, że przybysze spodziewali się działającego alarmu, a przecież dezaktywowałam zabezpieczenia. Ochrona ojca uruchomiła zapewne jakiś protokół bezpieczeństwa.

– Tato, to ja! – zawołałam. – Jestem w kuchni!

W domu rozległy się stłumione głosy, a potem ukazał mi się tata.

– Hej, Ro! Nie spodziewaliśmy się ciebie... – Na widok naszego gościa przystanął w pół kroku.

– No, przepraszam, zapomniałam napisać. – Spojrzałam na Keira, który po prostu stanął obok mnie. – A to Keir. Przyszedł do ciebie.

Nie miałam czasu, żeby się zastanowić, co powiem tacie, gdy wróci. Mogłam rzucić się mu w ramiona i powiedzieć,

że ten człowiek zakradł się do domu i czekał tu, gdy przyszedłam, ale z jakiegoś powodu tego nie zrobiłam. Dlaczego? Żeby nie robić scen? Może. Żeby nie aresztowali Keira? To wydawało się bardziej prawdopodobną opcją, co tylko jeszcze bardziej podkreśliło moje rozdrażnienie.

Tata ściągnął marynarkę i powiesił ją na taborecie w kuchni, ale nawet na moment nie oderwał oczu od Keira.

– Kochanie, pójdz może na górę, a ja zamienię dwa słowa z panem Byrne’em.

– Nie ma potrzeby, żeby wychodziła – oznajmił Keir, czym mnie zaskoczył. – Przyjechałem na przyjacielską pogawędkę, spędziłem z Rowan kilka chwil i mogę stwierdzić, że to, co mam do powiedzenia, nie nadszarpnie jej kobiecej wrażliwości. – Zerknął na mnie rozbawionym wzrokiem.

Dlaczego mnie prowokował? Gdzie ja wpadłam? Do jakiegoś odwróconego świata?

Podobało mi się, że szydził z archaicznej, męskiej potrzeby ochrony niewieściej niewinności, ale i tak wyprowadził mnie z równowagi. Zachowywał się tak, jakbyśmy się znali. Jak gdybyśmy doskonale się rozumieli i mogli pozwolić sobie na osobiste żarciki. Okej, nie wydałam go, ale to nie znaczyło, że nagle zostaliśmy przyjaciółmi.

Gdy zdałam sobie sprawę, że ojciec próbuje wyczytać z mimiki mojej twarzy, co zaszło między mną a Keirem, skupiłam się na tym, by zachować neutralną minę.

– Wrażliwość mojej córki to nie pańska sprawa. Dla pana ta dziewczyna nie istnieje.

Zaskoczyła mnie ostra reakcja taty. Był opiekuńczy, ale jako osoba publiczna bardzo rzadko pozwalał sobie na taką agresję.

By rozładować sytuację, nalałam sobie szklankę mleka, o którym zdążyłam już prawie zapomnieć, i modliłam się,

żeby tata nie zauważył noża schowanego za innymi przybarami kuchennymi.

– Mama na spotkaniu? – zapytałam swobodnie.

– Owszem, ale lada moment będzie w domu, więc lepiej się streszczajmy. Co pana tu sprowadza? To szmat drogi od Moxy, panie Byrne.

Moxy? Co to jest Moxy? Zapisałam w pamięci, żeby później sprawdzić.

Stali naprzeciwko siebie, oddzieleni marmurową wyspą, a ja zajmowałam miejsce z boku, jakbym zamierzała sędziować ich pojedynkę. Oczywiście w oddali czał się szef ochrony taty, ale jego obecność niewiele zmieniała. Obaj byli gotowi na starcie.

– Widzę, że co nieco pan sprawdził – odezwał się Keir.

– Miałem przecucie, że nie da się pan łatwo zbyć, choć już mówiłem, że nie jestem zainteresowany interesami z pańską... organizacją.

– Nawet nas pan nie wysłuchał, a już przekreślił. To bardzo nierozsądne. A podobno słynie pan z tego, że jest jednym z *tych dobrych*... rozważnych, otwartych.

– Niech pan mówi, z czym pan przyszedł. – Rozkaz ojca zawisł w powietrzu.

– Jest pan świadomy, że burmistrz lada dzień ogłosi, kto zastąpi odchodzącego na emeryturę komisarza policji. Człowiek, któremu planuje oddać to stanowisko, jest jeszcze bardziej skorumpowany niż sam burmistrz, co najlepiej o nim nie świadczy.

Ojciec skrzywił się posępnie i burknął:

– Wie pan równie dobrze jak ja, że gubernator nie ma wpływu na obsadę tego stanowiska.

– Alexander, no daj spokój. – Keir przekrzywił głowę. – Uczestniczysz w grze już wystarczająco długo, by znać

zasady. To, że nominacja komisarza nie należy do twoich obowiązków, wcale nie oznacza, że nie masz na nią wpływu.

– Zbudowałem karierę na uczciwości. – Tata spiorunował go wzrokiem. – I nie zamierzam teraz tego marnować.

– Żeby wywrzeć wpływ, wcale nie trzeba przekraczać żadnych granic. Powiedzmy, że uzyskałeś bardzo poufną informację na temat burmistrza... Informację, którą on wołałby chronić przed mediami. Gdyby się o tym dowiedział, mógłby zechcieć jeszcze raz przemyśleć swoją decyzję.

– To szantaż – rzucił groźnie tata.

– To polityka i dobrze o tym wiesz. – Keir przez całą rozmowę zachowywał niezmałowany spokój, jakby gnębiła go skrajna nuda. Fascynująco się to oglądało.

– A pan przekazałby mi tę informację w zamian za pomoc we wsadzeniu na stanowisko komisarza kogo? Kogoś równie skorumpowanego, ale przychylniejszego pańskim poglądom?

Keir leciutko uniósł podbródek.

– Ze świecą szukać ludzi tak szlachetnych jak pan, ale to nie znaczy, że nie znajdziemy lepszego komisarza. Takiego, na którego obaj bylibyśmy w stanie przystać.

Tata pokręcił głową i zacisnął usta.

– Nie planuję narzucać swojej władzy burmistrzowi. Więc jeśli to wszystko... – Tata skrzyżował ręce na pierśsiach, odsunął się na bok i odsłonił drogę do wyjścia.

Sama mogłabym wyjaśnić Keirowi, że ojciec właśnie tak zareaguje. Miał nieskazitelne standardy moralne i właśnie między innymi dlatego tak ciężko pracowałam, żeby mu dorównać.

Keir pokręcił ze smutkiem głową, tak jakby chodziło mu wyłącznie o ty, by pomóc tacie.

– Nie mów, że cię nie ostrzegałem. – Przeniósł wzrok na mnie i powietrze wyleciało mi z płuc jak z przebitego balona.

– Czy to groźba?

Otrząsnęłam się z jarzma spojrzenia Keira i popatrzyłam na ojca. Jeszcze nigdy nie słyszałam w jego głosie takiej złości.

Keir uniósł ręce w geście kapitulacji.

– Chciałem tylko przypomnieć, że kiedy nowy komisarz zostanie już mianowany, będzie go o wiele trudniej usunąć. Formalności, biurokracja i tak dalej.

– To też nie mój problem.

– Nie przystoi tak mówić sławetnemu zbawcy miasta. – Keir nie zamierzał dać za wygraną, a ja nie byłam pewna, czy mi to imponuje, czy mnie drażni.

Tata zmierzył go ostrym wzrokiem. Powietrze nasyciło się duszącą siłą władzy. Żaden nie chciał ustąpić.

W końcu to Keir się wycofał, uśmiechnął się półgębkiem i powiedział:

– W takim razie już pójdę. – Spojrzał na mnie ostatni raz i ruszył do drzwi.

Kiedy patrzyłam, jak odchodzi, miałam wrażenie, że utknęłam na dryfującej łodzi i brzeg znika mi z oczu. Chciałam zawołać, żeby ze mną został, bo spodobało mi się wrażenie utraty tchu, które we mnie wzbudził. Ale wiedziałam, że takie tęsknoty były bezmyślne i nie służyły temu, na co pracowałam – były jak zjedzenie całej pizzy po tygodniu trzymania zdrowej diety... tyle że o wiele bardziej katastrofalne w skutkach. Człowiek pokroju Keira Byrne'a mógłby obrócić w perzynę dotychczasowy obraz mojego życia. Po co w ogóle o nim myślałam?

Potrząsnęłam głową, żeby wbić sobie do niej odrobinę rozumu, a potem podeszłam do taty i go objęłam.

– Przepraszam... – mruknęłam. – Nie powinnam była go wpuszczać.

– Dziwię się, że go wpuściłaś. Nie sprawia wrażenia miłego sąsiada.

Żartobliwie uniosłam brwi.

– Staram się nie osądzać ludzi po wyglądzie.

Tata parsknął i pocałował mnie w czoło.

– Dobrze cię widzieć, Ro. Ty zawsze umiesz poprawić mi dzień.

Szkoda, że te słowa nie napawały mnie radością, a jedynie zaciskały się na mojej klatce piersiowej jak imadło.

– A był zły?

– Nie, po prostu długi. Zostajesz na kolację?

Spojrzałam na niego z wyrachowaniem.

– To zależy. Co jecie?

– Wydaje mi się, że Melody zostawiła w piekarniku lasagne. Obliziałam usta i przymknęłam oczy.

– Zgaduję, że to znaczy „tak”? – zapytał.

– Chyba jakoś wcisnę cię w swój harmonogram.

– Tak jakbyś przyjeżdżała taki kawał na darmo.

– To bolało! – Uśmiechnęłam się szeroko, ale wiedziałam, że ten uśmiech nie objął moich oczu, i nie pierwszy raz zastanawiałam się, czy rodzice to dostrzegają, czy też zapomnieli, jak wygląda prawdziwa radość.